AWANGARDA
MIESIĘCZNIK

NR. 4 - ROK X. KWIECIEŃ 1932 Cena egz. pojed. 50 gr

Kierunki narodowe w poszczególnych krajach.

Bywają kierunki ideowe, które w każdym kraju występować muszą z tym samym sztywnym schematem programowym, albowiem, służąc pewnej oderwanej doktrynie, stawiają sobie w każdym narodzie, bez względu na jego położenie, takie same zadanie do spełnienia. Demokraci więc dążyć będą zawsze do rządów ludu, względnie do powszechnego głosowania i parlamentaryzmu, socjaliści spróbują zorganizować walkę pracy z kapitałem, choćby, według znanego dowcipnego powiedzenia, w kraju owym nie było ani kapitału, ani nikt nie pracował, — liberali, czy też monarchiści wystąpią podobnie związani swoją doktryną polityczną.

Problem taki istnieje także dla naszego kierunku narodowego i należy mu się rozpatrzenie. Zwłaszcza od czasu faszyzmu pomimo, że Mussolini niezupełnie szczerze odmówił mu nazwy towaru na eksport, problem wpływów i analogji programu narodowego z kraju do kraju, a nawet problem powszechności programu narodowego, stał się poniekąd żywotny.

Cóż jest powszechnego, wspólnego wszystkim kierunkom narodowym w poszczególnych krajach europejskich?

Fundamentalną, istotną ich wspólnością jest przedewszystkiem to, że się muszą od siebie różnić. Wygląda to na paradoks, ale jest najzupełniej poważne. Różnić się muszą, gdyż każdy związany jest z inną całością, różnić się muszą, gdyż każdy naród jest czemś innem, ma inną historję, obszar, dążenia, inne potrzeby i cele — inne, choćby najbardziej podobne, a właśnie rzeczą kierunku narodowego będzie zdawać sobie najlepiej sprawę z różnic, z odrębności.

Powszechnie podobne są do siebie pewne ogólne założenia i punkty wyjścia, związane z jednością czy też podobieństwem religji, instytucyj prawnych, ustrojów politycznych i gospodarczych, w historji wspólnie przeżywanych. Wspólne będzie w dzisiejszej dobie dziejowej poczucie żywotności tradycyjnych pierwiastków cywilizacyjnych, mocna wiara w przyszłość, odwoływanie się do sił moralnych, tkwiących w swojej wierze, we własnej historji i w surowej duszy ludu. — I podobne jest pojmowanie struktury wewnętrznej życia społecznego, stosunku jednostki do ogółu i cały obraz zbiorowości ludzkiej, w którym jednostki i warstwy nie są przeciwstawione sobie, ale łączą się dzięki pozytywnym instynktom i walorom moralnym, decydującym w ich życiu, oraz tworzącym ze społeczności ludzkiej całość harmonijną, duchowej natury.

Te wszystkie elementy czynią wprawdzie z kierunku narodowego powszechny w Europie prąd, objawiający żywotność i odporne, twórcze siły, ale nie znaczy to wcale, aby programy polityczne u poszczególnych narodów, oparte na założeniach kierunku narodowego, wśród których to, co zasadnicze, jest różne, choć wiele jest cech wspólnych — aby programy te musiały być jednolite, albo nawet podobne. Podobne być mogą, a nie muszą, czyli zgóry to podobieństwo nie powinno być zakładane, analogja nie może być punktem wyjścia tworzenia programu.

W każdym kraju ma się do czynienia z pewną konkretną sytuacją, oraz układem sił politycznych, które trzeba się starać poznać i ocenić przedewszystkiem bezpośrednio, wprost na tę rzeczywistość patrząc, bez uciekania się do pomocy łatwych, ale zawodnych analogij. — Inaczej trzeba działać, będąc przy rządach, inaczej w opozycji, inaczej dążyć do władzy, mając naprzeciw rząd, rozporządzający siłą, i inaczej, kiedy jest on słaby, odmienna jest sytuacja, gdy rząd ten ma program określony, a wrogi, i odmienna, skoro jest to rząd bez sprecyzowanego, wiążącego jego kroki programu. Inne jest położenie, gdy w dążeniu do władzy, albo do przebudowy ustroju parlamentarnego, można się opierać na jakimś niezależnym czynniku siły społeczno - gospodarczej, która mogłaby stworzyć finansowe podstawy akcji, inna w kraju, przeżywającym okres słabości gospodar-

czej, albo w którym siły gospodarczo - przemysłowe wrogie są kierunkowi narodowemu.

Zawsze tylko, przy rządach, czy w opozycji, i w każdym narodzie, który nie jest na drodze do upadku, polityka i walka kierunku narodowego mieć musi ten sam cel wzmacniania potęgi państwa, pchania jego rozwoju ku górze, ku coraz wyższym formom współżycia i większym zasobom cywilizacyjnej siły.

Lwów. ZDZISŁAW STAHL.

O kult pracy w Polsce.

Lubimy szczycić się często, że Polska należy do kręgu narodów o cywilizacji zachodniej — ba, mianujemy się nawet wałem ochronnym tej cywilizacji, chroniącym resztę Europy przed naporem wschodniego barbarzyństwa. Sąd to zasadniczo słuszny, jeśli weźmiemy pod uwagę dzieje naszego narodu i typ jego twórczości duchowej — niemniej jednak winniśmy sobie zdawać sprawę, że dużo jeszcze Polsce brakuje, by przyswoiła sobie wszystkie dodatnie pierwiastki cywilizacji zachodniej. Mówimy dodatnie, bowiem w ostatnim okresie dziejów cywilizacja ta, jak wiadomo, przeżywa poważne przesilenie, wywołane zbyt daleko idącem zmaterjalizowaniem i zmechanizowaniem społeczeństw, w których łonie wyrosła.

Polska, mimo swej roli przedmurza cywilizacji zachodniej, jest do tej pory klasycznym terenem ścierania się wpływów Zachodu i Wschodu. Widzimy to na każdym niemal kroku jej życia zbiorowego. Pierwszych kilkanaście lat naszego odrodzonego bytu państwowego w pewnym tylko zakresie przybliżyło kraj nasz do Zachodu, w innych natomiast dziedzinach nietylko nie zaznaczyły się żadne postępy, ale zaobserwować można nawet wyraźne cofnięcie się. Dzieje ostatnich lat sześciu są tego wymownem świadectwem.

Obozem, który walkę o panowanie cywilizacji zachodniej w Polsce wypisał na swych sztandarach, jako jedno z głównych swych haseł, jest przedewszystkiem obóz narodowy. My, Młodzi stanowimy nietylko część tego obozu, ale pragniemy wlać doń nowe pierwiastki twórcze, czynić go coraz zdolniejszym do wykuwania naprawdę wielkiej przyszłości naszego narodu. By to osiągnąć, uświadamiać sobie musimy stale, co jest złego w życiu Polski i co na miejsce tych pierwiastków ujemnych pragniemy wprowadzić — w jakim kierunku chcemy naród wychować.

Jeśli za jeden z naszych głównych celów przyjęliśmy walkę o zwycięstwo cywilizacji zachodniej, uprzytomnijmy sobie najpierw, czem jest właściwie cywilizacja? Trafnie i lapidarnie określił to w jednym ze swych ostatnich artykułów Roman Dmowski: cywilizacja to praca. Nie zapuszczając się w skomplikowane definicje socjologiczne, przyjmiemy to określenie, jako wystarczający punkt wyjścia dla paru uwag, jakie na ten temat pragniemy skreślić.

Cywilizacja to praca — ale jaka praca? Pracą — w najszerszem tego słowa znaczeniu — może być zarówno wysiłek chwilowy, nawet odruch, który powoduje pewne zmiany w otaczającej nas rzeczywistości — jak i wysiłek trwały, zorganizowany, zdyscyplinowany. Otóż niewątpliwie probierzem poziomu danej cywilizacji jest właśnie sposób, w jaki odnoszą się do pracy i pracują społeczeństwa, podlegające jej wpływom. Cywilizacja zachodnia dlatego przedewszystkiem wybiła się na czoło wszystkich dotychczasowych cywilizacyj świata, że zdołała doprowadzić do najwyższego poziomu kult pracy, — pracy, pojętej właśnie jako wysiłek trwały, systematyczny i zorganizowany, jako wytwarzanie wartości, przekazywanych następnie przyszłym pokoleniom.

Młodszość cywilizacyjna Polski i oddziaływanie Wschodu sprawiło, że w tej właśnie dziedzinie pozostaliśmy w tyle poza innemi narodami. Przysłowiowy polski „słomiany ogień“, polska zdolność do bohaterskich nieraz wysiłków, po których następuje znów okres lenistwa i niedbalstwa — dowodzą, że duchowość nasza posiada niezwykle dodatnie i wartościowe cechy, jak przedewszystkiem zapał i ofiarność, które jednak w dużym stopniu idą na marne właśnie dlatego, że społeczeństwo nasze, we wszystkich swych warstwach, zamało jeszcze przesiąkło duchem Zachodu w zakresie stosunku do pracy.

Dosyć już dawno zauważył Sienkiewicz słowami jednego ze swych bohaterów, że Polak naogół jest wyżej uzdolniony od przeciętnego przedstawiciela wielu przodujących w dziedzinie cywilizacyjnej narodów europejskich — ale że te jego zdolności marnują się, gdyż nie są odpowiednio wyzyskiwane. Brak kultury pracy — oto przyczyna owej „improductivité slave“, cechującej również niektóre inne narody słowiańskie.

Niewątpliwie naród polski w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu uczynił duży krok naprzód w omawianym tu zakresie. Prądy pozytywistyczne ostatniej ćwierci XIX stulecia, jakkolwiek wykazywały rażące nieraz braki w ujmowaniu całokształtu zagadnień życia narodowego, przyczyniły się w dużym stopniu do wytworzenia w społeczeństwie kultu pracy, pojętej na modłę zachodnią. Na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej, dzięki ich specyficznej strukturze społecznej i cywilizacyjnej starszości, już od szeregu stuleci stosunki w tej dziedzinie układały się lepiej, niż w reszcie Polski — po rozbio-

rach zaś nowym bodźcem stała się tu niewątpliwie walka gospodarcza i kulturalna z przemożną nawałą germańską. Obóz narodowy, który, obok własnego twórczego wysiłku, wchłonął w siebie dodatnie cechy pozytywizmu, od początku swego istnienia kładł także wielki nacisk na wychowanie w społeczeństwie polskiem zachodnio-europejskich poglądów i przyzwyczajeń w zakresie stosunku do pracy.

Dalszym etapem było tu odbudowanie państwa polskiego, które pociągnęło za sobą nowe, doniosłe zmiany na lepsze. Abstrahując naturalnie od dzisiejszego przesilenia gospodarczego, trzeba stwierdzić, że mimo wszystko, co się mówi, Polak pracuje coraz więcej i coraz lepiej.

Ale to wszystko mało. Daleko nam jeszcze do tego, byśmy dorównali narodom Zachodu — i to nawet w ich obecnym okresie, w którym zaznacza się upadek dawnego kultu pracy, będącego źródłem ich siły cywilizacyjnej i ogromnego dorobku, nagromadzonego wysiłkiem tylu pokoleń. A przecież trzeba sobie jasno powiedzieć, że jeśli nie zdołamy wznieść się do tego właśnie poziomu, to nietylko najlepsze siły naszego narodu będą szły w dalszym ciągu na marne, ale nadto zaprzepaścimy zupełnie wielkie możliwości dziejowe, jakie otwierają się przed Polską dzięki zmianom w dotychczasowym układzie sił politycznych i gospodarczych świata.

To też jednem z naczelnych haseł naszych musi być szerzenie w Polsce kultu pracy, pojętej na sposób zachodni — kultu wysiłku trwałego, systematycznego i zorganizowanego przy równoczesnej walce z lenistwem i niedbalstwem we wszystkich jego przejawach.

Występując z takiemi hasłami, musimy oczywiście dołożyć wszelkich starań, by zapanowały one przedewszystkiem w naszych własnych szeregach — inaczej bowiem to wszystko, co mówimy na temat cywilizacji zachodniej, będzie brzmiało śmiesznie i nieszczerze. Musimy więc dołożyć wszelkich starań, by żadna z jednostek wchodzących w zakres naszego oddziaływania, nie marnowała się, lecz by zużytkowała swe zdolności w sposób, który najwięcej przyniesie pożytku narodowi i państwu. Musimy świecić tu nietylko sami przykładem, ale i innym służyć życzliwą radą i pomocą. Często skierowanie zbłąkanej, a zdolnej jednostki na właściwą drogę, bądź stałe wpływanie na nią w odpowiednim kierunku, wyrwanie jej z nastroju apatji, rozleniwienia, czy rozprzężenia duchowego, może więcej przynieść pożytku narodowi, niż parę artykułów, czy referatów.

Walka z niedbalstwem, brakiem sumienności w wykonywaniu obowiązków, z niesłownością i niepunktualnością — to także jeden z ważnych naszych obowiązków, i to zarówno w życiu ogólnem, jak i w życiu naszej organizacji. Uderzmy się w piersi: iluż to jeszcze we własnych szeregach mamy ludzi, którzy potrafią bardzo pięknie i z całem przejęciem mówić o potrzebie zapanowania w Polsce cywilizacji zachodniej i którzy sami nawet dużo i z poświęceniem pracują, równocześnie zaś wykazują nieprawdopodobne wprost niedbalstwo w zakresie spełniania swych zobowiązań, punktualnego przychodzenia na zebrania, porządnego prowadzenia powierzonych im książek i zajęć sekretarskich itd. Wszystko to doprawdy bardzo jest odległe od przyjętych na Zachodzie poglądów na pracę i na stosunki między ludźmi. Dopóki sami nie zaprowadzimy ładu u siebie pod tym względem, trudno nam będzie nauczać innych. Przykład musi iść właśnie od nas, a wówczas stopniowy zwrot na lepsze zacznie się przejawiać w coraz szerszych warstwach narodu.

Szerzenie kultu pracy, sumienności, obowiązkowości — oto jedno z naprawdę bardzo donosłych zadań Obozu Wielkiej Polski.

NEMO.

Samorząd jako forma organizacji narodu.

W Sejmie rozpoczęły się obrady nad rządowym projektem o ustroju samorządowym. Projekt zmienia bardzo daleko stosunki, istniejące w Polsce. Ogólna jego tendencja zmierza do silnego podporządkowania samorządu państwowym władzom administracyjnym. W razie rygorystycznego zastosowania przepisów, zawartych w przedłożeniu rządowem, samorząd mógłby ulec całkowitej likwidacji.

Niewątpliwie system samorządowy w niektórych dzielnicach Polski wymagał naprawy, trzeba było usunąć różne wybujałości i zwyrodnienia, jakie w samorządzie — zwłaszcza wiejskim — zagnieździły się, ale ten system, który proponuje rząd, przewiduje tak silne skrępowanie samorządu, że właściwie wypacza całkowicie jego sens i podważa jego rację bytu.

My, zwłaszcza w młodem pokoleniu, nie stoimy na gruncie doktryny liberalnej z XIX w., nie uważamy gminy za państwo w państwie, chcemy ją poddać ścisłej kontroli ze strony władz państwowych, jesteśmy dalecy od parlamentaryzowania ustroju samorządowego. Ale to nie znaczy, abyśmy wogóle nie uznawali racji istnienia samorządu. Przeciwnie, uważamy samorząd za niezbędny czynnik życia narodowego i państwowego. Ale na to, aby mógł on spełnić swoje zadanie, musi mieć minimum samodzielności, w granicach oczywiście ustaw, musi mieć możność rozwinięcia twórczej inicjatywy, nie może zależeć wyłącznie od kaprysów władzy nadzorczej.

Z punktu widzenia administracyjnego jest rzeczą korzystną, aby miejscowe sprawy były załatwiane przez miejscowych ludzi, wziętych z poza grona urzędniczego. Samorząd to cudowny sposób przyciągnięcia do prac administracyjnych obywateli, którzy w dodatku dają swoją pracę bezinteresownie, a więc i motyw oszczędnościowy wchodzi tu w grę. Czynnik obywatelski zazwyczaj trafniej, szybciej i taniej rozstrzygnie jakąś miejscową sprawę, niżby to uczyniła ciężka i działająca według pewnych szablonów biurokracja.

Ale na to, aby czynnik obywatelski przyciągnąć do pracy państwowej, trzeba go zachęcić pod względem prawnym, nie można go odstraszać przepisami, na których zasadzie każdy samorządowiec, pracujący w zarządzie gminnym, będzie mógł być przez władzę nadzorczą wyrzucony bez postępowania dyscyplinarnego, a więc bez możności usprawiedliwienia się i przekazania stawianych mu zarzutów sądowi. Dziś najzwyklejszy urzędnik państwowy i samorządowy, o ile jest na etacie, nie może być usunięty bez postępowania dyscyplinarnego. Dlaczego tego prawa odmawia się samorządowcom? Dlaczego prezydent Warszawy, czy Poznania ma być gorzej traktowany od zwykłego urzędnika magistrackiego, który nie może być usunięty bez sądu dyscyplinarnego? Kto z ludzi poważnych i wybitnych odważy się zaryzykować swoją karjerę w pracy samorządowej, jeżeli nie będzie pewny dnia, ani godziny?

Człowiek niewątpliwie musi się podporządkować całości, ale zbyt daleko idące skrępowanie, a zwłaszcza trzymanie go w stałej niepewności zniszczy jego zdolności i wypaczy go moralnie. Inaczej będzie pracował i więcej będzie wart działacz samorządowy, który będzie wiedział, że nic mu nie grozi w razie ścisłego przestrzegania przepisów prawnych, a inaczej działacz, żyjący w ciągłym strachu, że go każdej chwili mogą wyrzucić na bruk, o ile narazi się staroście, lub wojewodzie.

Uzasadnia się projekt ustawy koniecznością wzmocnienia nadzoru państwa. Jesteśmy za surowym nadzorem państwa. Ale chcemy, aby ten nadzór opierał się na ścisłych przepisach prawnych, aby każdy pracujący w samorządzie wiedział dokładnie, co mu wolno, a czego mu nie wolno, aby miał wyznaczoną przez prawo sferę działania, lecz by w tej sferze działania mógł się swobodnie i spokojnie poruszać.

I znowu na tym przykładzie widzimy różnicę, jaka zachodzi między nami, narodowcami, a „sanacją“. Jest to zagadnienie prawa w życiu państwowem. Minister spraw wewnętrznych, p. Pieracki, w szeregu wystąpień w Sejmie i Senacie zapewniał, że system przez niego stosowany jest praworządny. Praworządność ma teraz w Polsce naprawdę zakwitnąć. Na to się zmienia gwałtownie ustawodawstwo, aby nowa praworządność mogła się w Polsce ustalić. Dążenie do praworządności jest pochwały godne, ale nic nie będzie z tych szczytnych zamiarów, o ile nadal nikt nie będzie pewny swoich praw, o ile nowe ustawodawstwo wprowadzi poprostu jedynie szerokie pełnomocnictwa dla rządu we wszelkich dziedzinach, rozszerzając niepomiernie rolę swobodnego uznania władz. Jaki jest cel praworządności? Jednym z celów jest wprowadzenie do życia publicznego czynnika trwałości i stałości. Lecz o ile o wszystkiem decydować będzie swobodne uznanie władz, a nie prawo, choćby najbardziej surowe, prawdziwej praworządności nie będzie. Tymczasem bez czynnika trwałości i stałości państwo normalnie rozwijać się nie może. A przecież w projekcie ustawy samorządowej wszystko niemal zawisło od swobodnego uznania władz.

Projekt uzasadnia się koniecznością utrzymania silnych rządów, którym wszystko ma być podporządkowane. Celem naszym, w Obozie Wielkiej Polski, jest nietylko silny rząd, ale i silne państwo. Zagadnienie silnego państwa nie wyczerpuje się na ustanowieniu silnego rządu. Nieraz o tem pisaliśmy i mówiliśmy. Nie chcemy się powtarzać. Projekt samorządowy daje jednak nową, doskonałą ilustrację do głoszonych przez nas poglądów.

Przedewszystkiem nikt nie zbuduje silnych rządów przez szerzenie w kraju strachu. Strach jest nieodłącznym współczynnikiem rządów rewolucyjnych. Normalnie powinien być wyłączony jako metoda rządzenia. Strach niszczy charaktery, upadla dusze, marnuje naród. Społeczeństwo, wiecznie zastraszone, nie będzie do niczego zdolne.

Projekt samorządowy natomiast opiera się również na czynniku strachu. Wszyscy mają się bać władzy nadzorczej, która każdego może z zarządu gminnego usunąć według swego swobodnego uznania. Z tego rodzaju systemem rządzenia pogodzić się nie możemy. Stosowanie go gotowe podzielić Polskę na dwa obozy: niewolników i buntowników. Jeden i drugi typ jest szkodliwy i niebezpieczny. Ani jeden, ani drugi typ nie zapewni siły państwu. Państwu zapewni siłę naród, złożony z największej ilości ludzi z charakterem, z godnością, z poczuciem odpowiedzialności. Samorząd, w zdrowy sposób pomyślany, może właśnie się stać idealną szkołą, wychowującą takich ludzi.

Jesteśmy narodem, wystawionym na znaczne niebezpieczeństwa, czekają nas różne przeprawy, które mamy zdecydowaną wolę pokonać. Otóż myliłby się bardzo ten, ktoby przypuszczał, że z temi niebezpieczeństwami poradzi sobie wyłącznie „silny rząd“, czyli silna biurokracja. Do walki będzie musiał stanąć cały naród. Walkę tę wygra, o ile będzie zaprawiony w samodzielnem łamaniu przeciwności, o ile wyszkolony będzie w samodzielnem reagowaniu na niebezpieczeństwa, grożące mu nieustannie. Nie dokona tego naród, złożony z ludzi wystraszonych, zahukanych, oglądających się ciągle na

władzę, ale naród, złożony z ludzi karnych, lecz odważnych, dobrze rozumiejących interes narodowy i umiejących stawać każdej chwili w jego obronie. Słowem — naród zorganizowany. Samorząd, w naszem rozumieniu, powinien być jedną z form zorganizowanego narodu.

Obóz rządzący głosi, że zapewnia siłę państwu, dając mu silny rząd. My twierdzimy, że nie starczy silny rząd, ale musi być silny i dobrze zorganizowany naród.

Jeżeli siła rządu będzie niszczyła siłę i zdrowie narodu, jeżeli będzie wyrastała przez osłabianie narodu, to państwo będzie słabe. Pogląd, że da się siłę państwu, stosując ją jednostronnie zgóry, jest fałszywy i mocno przypomina wzory wschodnie. Siła musi być niewątpliwie na górze, ale musi być również na dole, gdyż wtedy będzie najpewniejsza i naturalna. Rządy mijają — naród zostaje. Zdrowemi i trwałemi będą tylko takie ustawy, które dążyć będą do podniesienia narodu, do wzmocnienia również jego siły moralnej. A tego o projekcie ustawy samorządowej powiedzieć nie można.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

Siedzi bieda na worach złota.

Jest już bezsporne, że współczesny kryzys gospodarczy, który zasięgiem swoim ogarnął wszystkie państwa naszego globu, nie ma charakteru przejściowego, spowodowanego względami konjunkturalnemi. Nosi on natomiast wszelkie cechy przesilenia strukturalnego. Stoimy więc niewątpliwie w przededniu wielkich zmian w dotychczasowych formach ustrojów gospodarczych. Zawodzą też wszelkie recepty, zalecane na pokonanie kryzysu, zarówno dyktowane przez wyznawców liberalizmu gospodarczego, jak i ich przeciwników — wyznawców Marksa. W dalszym ciągu utrzymuje się odchylenie pomiędzy miarą spożycia, a miarą produkcji, niesposób zlikwidować zatorów artykułów rolnych, surowców i wytworów przemysłowych, światowe bezrobocie urasta do potwornych rozmiarów. Dziesiątki miljonów ludzi, zaniepokojonych o jutro swojego bytu, załamują ręce i pytają przywódców: co będzie z nami? co się stanie z naszemi dziećmi?

Te wołania rozbrzmiewają również w Polsce. Są tu jeszcze bardziej aktualne niż gdziekolwiekindziej, boć przecież przyrost ludności w Polsce jest największy w Europie (nie uwzględniając Rosji). Rozlegają się te wołania coraz głośniej teraz, kiedy piękne do niedawna hasła solidarności międzynarodowej tracą na wartości, ustępując miejsca bardziej w okresie kryzysu praktycznym hasłom o wyższości systemu ekonomji, zamkniętej w obrębie własnych gospodarstw narodowych. Rosną więc ochronne mury celne, zamyka się rynek pracy przed dostępem obcych rąk roboczych. Maleją zarówno szanse eksportu towarowego, jak i emigracji.

Czy wobec takiego układu stosunków ekonomicznych wielki przyrost ludności Polski nie grozi nam klęską? Zamknęły się wszakże możliwości wychodźtwa za zarobkiem „na Saksy", do Francji, Ameryki, Argentyny, Peru itd. Wewnątrz kraju liczba pozbawionych zajęć zarobkowych dawno przekroczyła miljon par rąk roboczych. A tu rokrocznie przybywa i będzie przybywoła około 300 tysięcy ludzi, poszukujących pracy.

Jesteśmy narodem zbyt biednym, aby móc sobie pozwalać na utrzymywanie setek tysięcy bezrobotnych z pieniędzy publicznych. Nasz majątek narodowy woła usilnie o pomnożenie. Jakże skromnie wygląda on wobec majątku narodowego Niemiec, wynoszącego — jak stwierdza rocznik „Die wirtschaftlichen Kräfte der Welt" — 330 miljardów marek niemieckich (5.500 mk. na głowę mieszkańca), Francji — 296 miljardów mk. (7.200 mk. na mieszkańca), Czechosłowacji — 60 miljardów mk. (4.300 mk. na mieszkańca), podczas gdy majątek narodowy Polski wynosi 72 miljardy mk. (na mieszkańca 2.500 mk.) Dochód społeczny wynosił w Polsce w r. 1926 około 9.4 miljardów mk., co stanowiło na głowę 317 mk. W tym samym roku dochód społeczny wynosił na głowę mieszkańca: w Belgji — 897 mk., w Niemczech — 896 mk., we Francji — 998 mk. (dane z r. 1928), w Czechosłowacji — 524 mk. Zarówno więc nasz majątek narodowy, jak i dochód społeczny pozostają daleko w tyle za państwami Europy zachodniej, a nawet Europy środkowej. Stały dopływ rąk roboczych musi znaleźć zajęcie zarobkowe i rentowne. Jedynie bowiem drogą maksymalnego wyzyskania pracy każdego zarobkującego da się w obecnych czasach wygospodarzyć zyski, tę podstawę oszczędności i gromadzenia własnych, krajowych kapitałów.

Możliwości produkcyjne i konsumcyjne mieszkańców Polski są bardzo wielkie. Jeżeli dziś jest u nas tak źle, to przyczyna tego tkwi przedewszystkiem w niesłychanem zubożeniu wsi polskiej. Z rolnictwa czerpie swoje utrzymanie około 70 procent mieszkańców Polski. Jakże skromne są potrzeby tej wsi, zwłaszcza teraz, kiedy brak pieniędzy na lekarstwo. Spożycie cukru stoi u nas nieco ponad przeciętną spożycia w Rosji Sowieckiej. W Polsce wynosi spożycie cukru w ciągu roku na mieszkańca 11.9 kg., gdy w Danji — 56,9 kg, Anglji — 47.3, Czechosłowacji — 33,5, Francji — 27.6, Niemczech — 26.2 kg. Podobnie ma się z węglem, którego zużywa mieszkaniec Polski w ciągu roku 1.040 kg., Anglik — 3.882 kg, Francuz — 2.223 kg, Niemiec — 2.663 kg, Czech — 1.926 kg, Szwed — 1.147 kg. Zapotrzebowanie surow-

ca żelaznego wynosi na głowę mieszkańca w Belgji — 866 kg, Francji — 230 kg, Niemczech — 182 kg, Czechosłowacji — 108 kg, w Polsce — 22 kg. Możnaby tu przytoczyć kolumny cyfr na wykazanie stosunku spożycia elektryczności, energji parowej i wodnej, ropy naftowej, benzyny i gazoliny, wreszcie pszenicy i żyta w Polsce i zagranicą. Cyfry te dowodzą skromności potrzeb ludności polskiej, a jednocześnie obrazują wielkie możliwości rozwojowe w zakresie podniesienia spożycia. Jest ono uwarunkowane tem, czy dochody jednostki pozwolą jej na rozszerzenie budżetu na potrzeby codzienne. Zależy to od ożywienia krajowego rynku pracy i zatrudnienia na nim pozbawionych zajęć, oraz corocznego napływu nowych sił roboczych.

Możliwości te są. W ramach tego artykułu nie leży wskazanie technicznych form realizowania planów, lecz wskazanie na wielkie potrzeby kraju i możliwości ich zaspokojenia.

Od kilku lat mówi się każdego roku z nastaniem wiosny o podjęciu wielkich prac budowlanych. Kończy się niestety na projektach, a tymczasem liczba brakujących izb mieszkalnych rośnie nieustannie. Kampanja budowlana uruchomiłaby automatycznie szereg gałęzi przemysłowych, pogrążonych w bezczynności. Nie wierzę, aby nie było środków na podjęcie akcji budowlanej. Jest ich poddostatkiem. Trzeba jednak nadewszystko zapewnić rentowność kapitałów, lokowanych w przedsiębiorstwach budowlanych. Tego niestety nie gwarantują plany budowania okazałych gmachów z mieszkaniami robotniczemi, z łazienką dla każdego mieszkania, hallem, pokojem służbowym itp. Piękne plany będą musiały pozostać na papierze i ustąpić miejsca skromniejszym, ale bardziej realnym.

Z temi planami budowlanemi ma się podobnie, jak z całem polskiem ustawodawstwem socjalnem. Jest ono najbardziej postępowe w świecie: określa skrupulatnie czas pracy, porę pracowania (godziny handlu i urzędowania), urlopy, świadczenia kas chorych, zakładów ubezpieczeń od wypadków, na starość itp. Ustawodawstwo to gwarantuje pracującym wielkie korzyści, posiada jednak tę ujemną stronę, że nie zapewnia światu pracującemu „prawa do pracy". A bez tej gwarancji wartość wszystkich prac socjalnych jest dużo mniejsza. Temu zapewne należy przypisać zupełnie zrozumiały krzyk rozpaczy, który rozlega się teraz coraz częściej: „co mi po tych wszystkich świadczeniach, kiedy nie mam dziś pracy i środków na chleb." Obok względności korzyści z ustawodawstwa socjalnego dochodzi jeszcze sprawa kosztów tych świadczeń, jakie opłaca pracownik i pracodawca na rzecz kas chorych, zakładów ubezpieczeń, funduszu bezrobocia i innych. W roku 1928 wynosiły dochody prawno-publicznych instytucyj ubezpieczeniowych blisko 600 miljonów złotych (ściśle: 567 miljonów zł.) Za te pieniądze, wydobywane obecnie pod szalonym naciskiem wszystkich organów egzekucyjnych, możnaby rok rocznie finansować olbrzymią kampanję budowlaną, ogromne prace publiczne, jak budowę dróg bitych, linij kolejowych, telegraficznych i telefonicznych, dróg wodnych itd. Możnaby tego wszystkiego dokonać, nie naruszając w najmniejszym stopniu zdobyczy socjalnych pracowników. Chodzi jedynie o rentowne zużytkowanie kapitałów, gromadzonych w kasach instytucyj ubezpieczeniowych przez doprowadzanie tych pieniędzy do obiegu w kraju, i o oszczędniejszą gospodarkę w tych instytucjach, które niepotrzebnie np. budują dla siebie wielkie i kosztowne gmachy reprezentacyjne.

Potrzebę ogromnych prac konstruktywnych odczuwamy we wszystkich dziedzinach, a jednocześnie uznajemy wszyscy palącą potrzebę wyrównania braków i postępu. Gęstość linij kolejowych jest wystarczająca tylko na zachodzie Polski, natomiast na wschód od Wisły komunikacja jest bardzo utrudniona. Znajduje to zresztą najplastyczniejszy wyraz w danych statystycznych. Długość całej sieci kolejowej wynosi w Polsce 19 tys. klm. (dane z roku 1928), w Niemczech — 56 tys.. klm., we Francji — 44 tys. klm. a w Czechosłowacji — 14 tys. klm. Cyfry te stają się zrozumiałe w całej pełni, gdy obliczyć długość linij kolejowych na powierzchnię każdych 100 klm. kwadratowych. Wtedy okaże się, iż wynosi ona w Polsce — 5.0 klm., w Niemczech — 12.4, we Francji — 7.9, w Czechosłowacji — 9.8 klm. Uwypukla się tu znowu różnica, zachodząca w stosunkach komunikacyjnych między Polską, a sąsiadami z zachodu i południa.

O konieczności kolonizacji województw wschodnich zdrowym i kulturalnym chłopem pisałem w numerze marcowym „Awangardy". Wa-

runki do kolonizacji będą coraz bardziej sprzyjające, gdyż stoimy w obliczu zmiany właścicieli objektów rolnych. Jest to następstwem gospodarczego załamania wsi, spowodowanego niskiemi cenami płodów rolnych, uciążliwością świadczeń socjalnych i skarbowych, oraz ciężarem długów. Dla wielu parcelacja będzie ostatnią deską ratunku. Pozatem istnieją ogromne połacie moczarów poleskich, które po zmeljorowaniu dadzą żyzne tereny pastewne pod hodowlę bydła. Korzyści gospodarcze z tych poczynań nie nastręczają żadnych wątpliwości.

Na tych ogromnych przestrzeniach własnego kraju otwierają się pola najśmielszej ekspanzji gospodarczej. Przemysł znajdzie chłonne rynki odborcze, gdyż potrzeby wewnętrzne będą wzrastały. Podobnie przedstawia się sytuacja dla rolnictwa polskiego, które nawet będzie musiało się zdobyć na nowy wysiłek, jeżeli będzie pragnęło swoją wytwórczością pokrywać potrzeby rynku wewnętrznego. Psychiczne i praktyczne nastawienie rolnictwa, przemysłu i handlu na rynek wewnętrzny wyjdzie w latach najbliższych krajowi na dobre. Jest to hasło doraźne, na obecne czasy, kiedy wszystkie organizmy gospodarcze zasklepiają się wewnątrz siebie.

Nastawienie się w polityce gospodarczej pod hasłem „twarzą do kraju", a nie jak dotąd, do zagranicy, zmusza do wytężenia wszystkich sił do wydobycia się z obecnej biedy. Młode pokolenie jest na punkcie tych spraw szczególnie czułe. Chce wchodzić w życie, a zastaje drzwi zaparte, obija się stopami o skarby bogactwa narodowego, po które jednak nie sposób sięgnąć, bo bronią ich rozczapierzone pazury potwornej jędzy — nędzy. Bieda siedzi na worach złota ... i skamle.

Z tem czas skończyć. Wtedy też skończą się te anomalje naszego życia gospodarczego, że za cukier w kraju płacimy cztery razy tyle, co inni zagranicą, że kosztem 100 kg. węgla sprzedanego w kraju, wywozi się 100 kg. węgla zagranicę po cenie wielokrotnie niższej itp.

Metody te doprowadziły do katastrofy gospodarczej, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie. Zdrowy rozum nakazuje trąbić do odwrotu i przejść do bardziej życiowych metod gospodarzenia. Nie chodzi tu bowiem o interes jednostki, ale 32-miljonowego narodu, który czuje w sobie wolę stania się wielkim narodem.

ROMAN FENGLER.

NASZA PRACA.

Twarda jest nasza praca
I gorzki często nasz trud,
Niezawsze trud się opłaca
I wiele pryska nam złud.

Biją zła w Polskę fale,
Kłam niosą, podłość i trąd,
Zda się nie widać już wcale,
Gdzie w mroku zbawczy znikł ląd.

Czasem nas słabość kusi
W wygodny zaszyć się kąt,
Na wszystko pragniem być głusi,
Nie płynąć dalej pod prąd.

Ale to tylko są chwile —
Musimy skrzepnąć, jak stal!
Zostaną tchórze gdzieś w tyle,
My naprzód pójdziem i w dal.

Chwyćmy w prawice młoty
I walmy żywo, co sił,
Niech skier się sypnie deszcz złoty,
Niech buchnie ogień, co tlił.

Ognia popłynie rzeka
I w duszach stopi się chłód,
Tyle serc tylko dziś czeka,
By nowy stał się w nich cud!

OTO ZZA CHMUR ZASŁONY
JUŻ JASNY WDZIERA SIĘ ŚWIT,
ZWYCIĘSTWA GŁOSZĄ PIEŚŃ DZWONY,
NASZ ŚWIĘTY IŚCI SIĘ MIT!

B. MORAWSKI.

UWAGI.

NIC SIĘ SAMO NIE ROBI.

Ludzie, którzy niezbyt dobrze rozumieją pracę organizacyjną, skłonni są nieraz przypuszczać, że może się coś zrobić w życiu społecznem samo. A więc i Obóz Wielkiej Polski, który tak wspaniale się rozwinął, zrobił się sam przez się, ot tak samorzutnie, bez żadnego planu, kierownictwa, myśli, wysiłku i energji. Bez żadnych trosk i kłopotów, jakie dają każda twórczość i każda odpowiedzialność.

Tymczasem żadne trwałe dzieło nie może powstać bez włożonej weń pracy. Wiedzą coś o tem „weterani" obozowi, ci, co od pięciu lat nad nim pracują. Ile to trzeba było wysiłków, samozaparcia i ofiarności, by tworzyć pierwsze podstawy Obozu. Nie było wtedy wspaniałych zjazdów, odbywały się drobne zebrania po kilka osób. Trzeba było zwalczać z wielkim trudem nieufność, jaką w stosunku do całego obozu narodowego zapanowała po roku 1926. Gdyby nie upór kilku jednostek, gdyby nie ich ofiarność i wyrzeczenie się „przyjemnego" spędzania czasu, nie byłoby Obozu.

Każdy początek jest trudny. Początki Obozu były również bardzo trudne. Ale każdy początek jest najważniejszy. Fundamenty — jak sama nazwa wskazuje — są podstawą każdej budowli. Od sposobu ich założenia zależy dalszy wzrost i siła gmachu. Pod Obóz fundamenty musiały być założone głęboko i solidnie, skoro gmach wznosi się tak imponujący.

Dziś istotnie — gdy fundamenty zostały już dawno założone — wiele robi się samorzutnie. Ale nie łudźmy się. To, co przypłynie do nas samo, szybko odpłynie, o ile dalej nie będziemy wkładali pracy w przerabianie nowego materjału i dostosowywanie go do charakteru całego naszego gmachu.

Praca musi być prowadzona dalej. Gdyby choć na chwilę ustała, gdybyśmy na krótki choćby okres zostawili Obóz na łasce losu, a sami pogrążyli się wyłącznie w teoretycznych kontemplacjach — o co nas mogliby posądzać ci, co nie znają naszej codziennej, mało efektownej pracy — gmach Obozu zacząłby natychmiast kruszeć. Nie bądźmy zarozumialcami. Ale znajmy wartość naszej pracy. Szanujmy ją i niech inni ją szanują. Dotychczasowe jej wyniki same świadczą o jej znaczeniu. Nic się w Obozie nie stało bez naszej pracy. A że to, co się stało, znaczy już wiele, więc niech nam będzie zachętą do dalszych wysiłków. Bo nic się w życiu samo nie robi...

MODA NA NACJONALIZM.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pod wpływem pracy ideowej, prowadzonej od trzydziestu lat, a pod bezpośredniem działaniem współczesnego kryzysu światowego, wzrastają wszędzie wpływy ideologji narodowej. We wszystkich krajach najsilniej i najlepiej rozwijają się dziś ruchy na tej ideologji oparte. Upadają kierunki klasowe, międzynarodowe i lewicowe. Wzrastają kierunki nacjonalistyczne. Gdzieniegdzie przybierają rozmiary tak żywiołowe, jak w Niemczech. I w Polsce jest nieinaczej. Obóz Wielkiej Polski rozwija się, bo jest polskim wyrazem ruchu narodowego.

Zapanowała moda na nacjonalizm. Jeżeli przed 30-tu laty każdy młody uważał, że będzie najbardziej nowoczesny, gdy głosić będzie, iż nie wierzy w Boga, iż jest socjalistą, lub wolnomyślicielem, to dziś każdy świeżo myślący człowiek, chcący iść z duchem czasu, przedstawia się za nacjonalistę. Masoni sprawiają już dziś wrażenie mumij egipskich.

Kto dziś nie jest nacjonalistą? Nawet radykalny kierunek klasowy na terenie Wielkopolski, zwany N. P. R. - Lewicą, a prowadzony przez posła B. B. Ciszaka, nazwał się ostatnio narodowym socjalizmem! W poprzednich „Uwagach" wykazywaliśmy, jak nasi przeciwnicy naśladują w naiwny sposób nasze formy organizacyjne i nasze hasła, łudząc się, że w ten sposób znajdą żywszy oddźwięk w narodzie. Obecnie niektórzy z nich, dowodzą, że to oni są prawdziwymi nacjonalistami...

My, którzy jesteśmy narodowcami nie dla mody, ani dla konjunktury, ale z przekonania, którzy byliśmy narodowcami, gdy słowo to wywoływało zgorszenie, możemy być dumni z takich objawów. Świadczą one o naszej sile. Gdybyśmy byli słabi, niktby nie chciał nas naśladować, niktby nie podpatrywał naszych form organizacyjnych, niktby nie podbierał nam naszych haseł. Tylko silna ideologja, tylko ruch, idący do zwycięstwa, może wzbudzać chęć naśladownictwa. Modę narzuca światu Londyn i Paryż, dwa najpotężniejsze środowiska w świecie. Modę ideowo - polityczną w Polsce zaczyna narzucać... Obóz Wielkiej Polski

Nie gorszymy się więc, że ktoś nas naśladuje.

To pierwsza nagroda za nasz trud. To dowód, że na dobrej drodze jesteśmy. Ale to też nauka, aby na tej drodze wytrwać. To zachęta, aby naszą ideologję rozwijać, umacniać i bronić coraz energiczniej.

Są w Polsce ludzie, którzy nas naśladują? Są tacy, którzy chcą nazywać się prawdziwymi nacjonalistami? Doskonale. Ale w takim razie tym modnisiom stawiajmy rzetelne wzory. Jesteś nacjonalistą? Więc co sądzisz o Żydach? A kwestja żydowska, mająca podłoże rasowe, jest podstawową w każdej ideologji narodowej nietylko u nas. Jesteś nacjonalistą? Więc, jak się zapatrujesz na sprawę niemiecką? Jesteś nacjonalistą? Więc, czy będziesz tolerował rozkładową kampanję Boya, lub „Detektywa"? Jesteś nacjonalistą? Więc powiedz, kochanie, ale tak szczerze, z nóżkami na stole, jaki twój stosunek do Boga, oraz do Kościoła i jak tam u ciebie z masonerją?

Zobaczymy natychmiast, jaki skutek będą miały te pytania. Jedni natychmiast się wycofają, inni wysuną zastrzeżenia, znajdą się tacy, którzy powiedzą o nas, że jesteśmy „szowinistami", że nasz nacjonalizm jest „zoologiczny", ale będą i tacy, którzy w dalszym ciągu zechcą nas naśladować, jedni nieszczerze, ale nieliczni może szczerze... A idea będzie rosła. Dodajmy więc jej blasku, wzmacniając jej natężenie, oświetlając ją coraz wyraźniej. Niechaj modny dziś styl narodowy będzie coraz czystszy w swej formie.

I dlatego w szarzyźnie codziennego dnia, w ciężkiej walce, jaką staczamy, nie zapominajmy o naszym programie, nie zbaczajmy na złe drogi, nie naśladujmy obcych, lewicowych wzorów, szerzmy naszą ideologję narodową coraz wyraźniej, tylko w jej imieniu prowadźmy naszą akcję, bo to jest gwiazda, która nas wiedzie do zwycięstwa.

GDZIE SĄ UGODOWCY?

W czasie ostatnich rozpraw sejmowych znowu z ław rządowych, oraz z klubu B. B. ciskano gromy na „ugodowców", na ich „tchórzliwe" zachowanie się w czasie wojny, na „paktowanie" z zaborcami itd. Szkoda wielka, że stawiając takie zarzuty, bliżej nie określa się, kogo ma się na myśli.

Ten brak precyzji wszakże jest całkiem zrozumiały. Cały, dosłownie cały obóz ugodowy, obóz „trójlojalizmu" zasiada przecież na ławach B. B. I ci, co składali wieńce przed pomnikiem Katarzyny II w Wilnie, i ci, co w czasie wojny głosowali przeciw słynnej uchwale Koła Polskiego w Krakowie, wypowiadającej się za Polską niepodległą i zjednoczoną z dostępem do morza, i ci, co zabiegali o bliskie stosunki z dworem Wilhelma II,, i ci, co stali bardzo blisko niemieckich i austrjackich władz okupacyjnych w czasie wojny — są dziś podporami obozu „sanacyjnego"; niejednego z nich znajdzie się wprost w klubie B. B.

W Wielkopolsce naprzykład cały, nieliczny zresztą obóz „ugodowców" z czasów przedwojennych i wojennych firmuje dziś „sanację". I to jest niewątpliwie jedną z przyczyn wrogiego stosunku ludności wielkopolskiej do B. B. Społeczeństwo to bowiem widzi, że ci, co szli z Niemcami — z pobudek w ich przekonaniu może nawet słusznych, ale bardzo małodusznych —, służą dziś za przykład patrjotyzmu, instynktu państwowego itd., ci natomiast, którzy walczyli z Niemcami, którzy przeciwstawiali się właśnie polityce ugodowców są dziś wyklinani, usuwani ze wszystkich placówek społecznych, nazywani „antypaństwowcami" itd...

Skąd więc napaści z obozu „sanacyjnego" na „ugodowców", z którymi ostatecznie .... koleguje się w B B.? Czyżby to był jeden jeszcze dowód walki wewnętrznej w partji rządowej, o czem coraz więcej się słyszy i mówi?

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Gawędy obozowe.

O pięć groszy.

W r. 1930 wezwano mnie na „przesłuchanie" do wydziału śledczego P. P. w Poznaniu. Aktu „przesłuchania" dokonał znany na gruncie poznańskim funkcjonarjusz policji śledczej. Chodziło o jakieś moje „antypaństwowe" przemówienie przedwyborcze, o kolizję z paragrafu 131 („urządzenia państwowe"). No - nic. Poprostu jeden z tysięcznych wypadków rzekomej (bo sprawa, jak tyle innych, spoczęła na dnie kosza) obrazy „urządzeń państwowych". O czyją osobę tu chodziło, kogo „obrazić" miałem, nie pamiętam. Ale zato doskonale pamiętam fragment tej rozmowy między mną, a owym funkcjonarjuszem policji śledczej:

— Pan ile pobiera pensji?

— Tyle a tyle — powiadam, ale stwierdzam równocześnie, że to nie należy do rzeczy.

— No, dobrze; a ile też panowie, pracujący w O. W. P., zarabiacie?

— Niby, na czem?

— Niby na pracy obozowej, na agitacji i t. p.

— Dopłacamy, proszę Pana, zdrowiem.

— Jakto, więc nic Panowie nie zarabiacie i swoim podkomendnym za pracę obozową nie płacicie?

— Nie, proszę Pana — powiadam z uśmiechem politowania.— Czy Pan nie wierzy? Niech mi Pan nic nie wierzy, ale w to niech Pan wierzy.

Na twarzy mego rozmówcy widziałem najpierw wyraz ironji, potem niewiary i zdziwienia, wreszcie . . . podziwu. Zdaje się, że mi uwierzył. I poszedł z tem do swych przełożonych, aby zaraportować, że „tam im jednak nie płacą". Było to coś nowego dla tego człowieka: że to tak można, że jest tyle setek i tysięcy jednostek, pracujących bezinteresownie, z poświęcenia. Czy tylko dla niego? Sądzę, że nietylko.

*

Tym właśnie ludziom poświęcam dzisiejszą gawędę, aby uwierzyli, jeśli nie wierzą, że nie mamy, choćbyśmy chcieli, czem płacić. Nie za pracę, bo za to płacić nigdy pewnie nam nie będzie trzeba, ale za środki do pracy. Aby uwierzyli, że nam w organizacji od dołu do góry bieda doskwiera. Do biedy nie wstyd nam się przyznać,

Powinniście nas, panowie, za to jeszcze więcej szanować, niż szanujecie, że do biedy się przyznajemy tak otwarcie.

Zresztą nie chodzi o przyznanie się do biedy. Chodzi o to, jak jej zaradzić choć w części. Niech wiedzą to także wszyscy, którzy się nami interesują. Rzecz traktujemy ogólnie, ale jasno. Powiedziane ma być mniejwięcej wszystko, co w tej sprawie jest do powiedzenia.

*

Skąd wziąć niezbędne środki na utrzymanie i rozszerzenie tej olbrzymiej już dzisiaj maszyny organizacyjnej, jaką jest Obóz Wielkiej Polski?

Kierownik placówki pracuje, a więc już płaci—płaci w naturze. Swą pracą i poświęceniem. I tak w górę. Wszyscy kierownicy obozowych jednostek organizacyjnych płacą swą pracą i poświęceniem. To dużo, ale, niestety, nie starczy. Praca nie kosztuje, ale środki kosztują. Na to trzeba pieniędzy. Niewiele nam trzeba. I na cele godziwe. Pieniędzy na bruk nie wyrzucamy i nie będziemy wyrzucali. Nasze galówki i „bojówki" są niepłatne, na zjazdach i wielkich zgromadzeniach nie rozdajemy wódki, ani beczek

piwa, aby ludzi w dzicz zamieniać i hordę niesforną, a „państwową“.

Starczy powiedzieć, że nam potrzeba tyle, aby żyć: aby obozowcom dać strawę duchową, aby mieć środki szerzenia naszej idei. Czasem trzeba głodnego nakarmić i przyodziać — zwłaszcza takich, którzy za „nieprawomyślnych“ uznani, tracą chleb. Takich jest dużo. Przychodzą do nas ci, których pozbawiono pracy za ich przynależność do O. W. P. Trzeba to stwierdzić jednak, że nie potrafią żebrać, że tylko w ostateczności się znalazłszy, przyjdą prosić o pracę lub pomoc w jej wyszukaniu. Czasem uda sie pomóc jednemu i drugiemu — ale to mało. Brak jest bardzo często grosza na to, by wesprzeć doraźnie niejednego rzeczywiście potrzebującego.

Na co potrzeba, a niema, mówić zresztą rzecz zbędna, bo to wiadomo. Ale skąd to wziąć? Oto pytanie.

*

Najpierw trzeba powiedzieć: niech członkowie płacą składki, niech każdy płaci, ile może, choć pięć groszy miesięcznie, a będą z tego tysiące. Powiedziano już to w instrukcjach obozowych — tylko instrukcje zostały dotąd na papierze. Dlaczego? Bo nasi członkowie nie wiedzą jeszcze, o co chodzi, bo nie wiedzą kierownicy sami. Nie wiedzą, że chodzi o spełnienie jednego z poważnych obowiązków, nie wiedzą, że członkowi Obozu nie wolno nie dać pięciu groszy miesięcznie, a jak ma, to i więcej. Choćby pięć groszy tylko, ale dać musi. Trzeba to traktować, jako jeden z zasadniczych obowiązków. Jeśli nie dla samych pięciu groszy, to dla wychowania tego członka w spełnianiu pozornie ciężkiego obowiązku, jakim jest obowiązek regularnego płacenia składek i płacenia na rzecz organizacji wogóle. Trzeba przypomnieć wszystkim, że żadna organizacja poważna nie stoi na funduszach wyżebranych, czy na doraźnych subwencjach.

Wszystkie najpoważniejsze organizacje ideowo-polityczne w innych krajach opierają się przedewszystkiem o składki swoich członków. Kierownik placówki, który nie potrafi zorganizować należycie swej kasy, nauczyć swych podwładnych obowiązku świadczeń na rzecz organizacji, i który nie spełnia zkolei obowiązku płacenia ustalonych składek na rzecz jednostek wyższych, jest niedołęgą. Kryzys, bieda ogólna i t. p. — to nie są argumenty rzeczowe i przekonywujące.

*

Nie należy ograniczać się oczywiście do jednego środka dochodu, jekim są składki członków zwyczajnych. Do świadczeń na rzecz Obozu trzeba przyciągnąć przychylne nam społeczeństwo, organizując je w kadry członków wspierających. Pozatem członkowie Obozu winni starać się powiększyć dochód placówki zapomocą różnych imprez dochodowych, jak przedstawienia teatralne, zabawy i t. p. Do tego wszystkiego trzeba jednak: trochę chcieć, trochę myśleć i — mieć poczucie obowiązku.

*

Mamy na ziemiaeh zachodnich wszystko: szeregi obozowe tysiączne, dobrych kierowników - przywódców, sprężystość organizacyjną, zdolność do poświęceń. Brak jednej rzeczy: zrozumienia, że dobre funkcjonowanie organizacji zależy od sumiennego spełniania codziennych obowiązków. W tej dziedzinie widzimy dobrą wolę jednostek, czasem odosobnionych ośrodków organizacyjnych, brak natomiast wykonania zbiorowego: całej rzeszy obozowej.

Świadczenia finansowe są jednym z takich codziennych obowiązków, które tem się różnią od innych, że nie wymagają bohaterskich poświęceń i dlatego może nie są ani w połowie wykonywane ... Gdyby to były sprawy, wymagające poświęceń, byłby dla nich posłuch napewno. Ale że chodzi o rzecz „drobną“, o pięć groszy, to wysiłek się nie opłaca.

Taki stosunek do tego zagadnienia musi się wreszcie skończyć. Mało to, że nas drudzy szanują i cenią za naszą zdolność do poświęceń i ofiarność, skoro my wewnątrz czujemy, że nie stać nas na wyrobienie zbiorowej sumienności i obowiązkowości, kiedy chodzi o sprawy pozornie błahe, a w sumie wielkie i zasadnicze.

Nasz ruch tem jest potężny, że jest niezależny, że nie winien nikomu żadnego „długu wdzięczności“, że przeto nikomu wysługiwać się nie potrzebuje i każdej chwili ma wolne ręce i swobodę działania. Jeśli tedy jałmużnikami nie mamy zostać, jeżeli swą niezależność zachować pragniemy, musimy ten ruch oprzeć na własnych podstawach gospodarczych.

Wtedy będziemy mogli mówić, że zdolni jesteśmy nietylko do bohaterskich poświęceń,ale także do zrozumienia i spełniania tych najdrobniejszych obowiązków, które składają się na naszą potęgę i niezależność.

FELIKS FIKUS.

Z życia O. W. P.

OBFITY PLON.

Jak intensywną była działalność Obozu Wielkiej Polski na obszarze Dzielnicy Zachodniej w ciągu jesieni i zimy 1931/32 r., świadczy wykaz ważniejszych zjazdów rejonowych, powiatowych i obwodowych, które odbyły się w czasie od 1 sierpnia 1931 do 1 kwietnia 1932 r. Oto ów wykaz:

1) 16 sierpnia — zjazd powiatowy O. W. P. pow. grudziądzkiego w Grudziądzu. Obecnych 600 Młodych. Przemawiali posłowie Mazur i Sacha, gen. Józef Haller, kierownik okręgowy O. W. P. redaktor Ciesielski z Tczewa.

2) 16 sierpnia — zjazd obwodowy O. W. P. w Ryczywole (pow. obornicki). Obecnych 350 Młodych. Przemawiali kol. Jaraczewski, kol. Krzemieniewska, kol. Kuśmicki.

3) 17 sierpnia — zebranie ogólne placówek m. Poznania. Przemawiał pos. R. Piestrzyński.

4) 28 sierpnia — zebranie ogólne placówek O. W. P. m. Bydgoszczy w sali Resursy Kupieckiej. Przemawiali: kier. okr. kol. Łukaczyński oraz posłowie Wierczak i Petrycki.

5) 6 września — zjazd obwodowy O. W. P. w Łeknie (pow. wągrowiecki). Przemawiali: kier. pow. red. Trella i poseł Lewandowski.

6) 13 września — zjazd powiatowy O. W. P. pow. szubińskiego w Barcinie. Obecnych 300 Młodych. Przemawiali: kier. pow. kol. Degler, kier. okręg. red. Łukaczyński i red. Fiedler.

7) 24 września — zebranie ogólne placówek m. Poznania. Przemawiali ks. prałat J. Prądzyński i adw. dr. Szeib.

8) 27 września — zjazd rejonowy O. W. P. w Krotoszynie z udziałem przedstawicieli powiatów: Krotoszyn, Ostrów, Ostrzeszów, Odo-

lanów, Kępno, Koźmin, Pleszew, Jarocin, Gostyń, Kalisz i Wieluń. Obecnych 1260 Młodych. Przemawiali: sen. dr. M. Seyda, red. Fikus i kier. pow. kol. Piechocki.

9) 27 września — zjazd obwodowy O. W. P. w Koronowie (pow. bydgoski). Obecnych 568 Młodych. Przemawiali: kier. okręg. red. Łukaczyński, kier. obw. kol. W. Palicki i pos. Lewandowski.

10) 4 października — zjazd obwodowy O. W. P. w Poniecu (pow. gostyński). Przemawiali: kier. pow. kol. Hejnowicz, red. Fikus, adw. Wstawski oraz inż. Muszyński.

11) 18 października — II zjazd powiatowy O. W. P. pow. inowrocławskiego w Inowrocławiu. Obecnych 300 Młodych. Przemawiali: kier. pow. dr. Znaniecki, sen. dr. Seyda i red. R. Fengler.

12) 18 października — zjazd obwodowy O. W. P. w Sierakowie (pow. międzychodzki). Obecnych 700 Młodych. Przemawiali: kier. pow. kol. Serafinowski i red. Fikus.

13) 25 października — zebranie ogólne placówek O. W. P. m. Bydgoszczy w sali Resursy Kupieckiej. Obecnych zgórą 500 Młodych. Przemawiali: red. Fikus i red. Łukaczyński.

14) 25 października — zjazd powiatowy O. W. P. pow. świeckiego w Świeciu. Zjazd został rozwiązany przez policję wśród znanych okoliczności.

15) 25 października — zjazd obwodowy O. W. P. w Lwówku (pow. nowotomyski). Obecnych zgórą 250 Młodych. Przemawiali: kier. pow. kol. Mańkowski, kier. plac. Lwówek kol. Mroczyński oraz kol. kol. Szeib i Holasz z Poznania.

16) 25 października — zebranie obwodowe O. W. P. w Skokach (pow. wągrówieckiego). Przemawiali: kol. Kwietniewski i Waligórski, oraz ks. prob. Staniszewski.

17) 3 listopada — zebranie ogólne O. W. P. w Poznaniu w sali Królowej Jadwigi. Przemawiali: red. Fikus, kier. wydziału grodz. kol. Poradzewski i kol. Budniak.

18) 8 listopada — zjazd powiatowy O. W. P. pow. śmigielskiego w Śmiglu. Obecnych około 500 Młodych. Przemawiali: red. Fengler, ks. prob. Nowak i kier. pow. kol. Fęglerski.

19) 8 listopada — zjazd obwodowy w Wijewie (pow. leszczyński). Obecnych 460 Młodych. Przemawiali: adw. Wstawski, kol. Pankowski, kol. Miś i kol. Misiak.

20) 15 listopada — zjazd powiatowy O. W. P. pow. ostrowskiego w Ostrowie. Przemawiali: red. Fikus i kol. Stawicki.

21) 29 listopada — zjazd obwodowy O. W. P. w Łasinie (pow. grudziądzki). Obecnych 380 Młodych. Przemawiali: kier. plac. kol. dr. Pobłocki, kier. okr. płn.-pom. red. Ciesielski i pos. Mazur.

22) 6 grudnia — uroczysta akademja dla uczczenia pięciolecia O. W. P. w Poznaniu z udziałem wszystkich placówek m. Poznania. — Obecnych 2000 osób. Przemawiali: przew. Kom. Dzielnicy Zach. mgr. Zdzitowiecki, dr. Andrzej Wojtkowski, sen. M. Seyda, pos. R. Piestrzyński.

23) 6 grudnia — III zjazd powiatowy O. W. P. pow. wolsztyńskiego w Wolsztynie. Obecnych 1200 Młodych. Przemawiali: red. Fikus i kier. pow. poseł dr. Wróbel.

24) 6 grudnia — zebranie obwodowe dla uczczenia pięciolecia O. W. P. w Odolanowie. Przemawiał kier. pow. pos. dr. Harembski.

25) 6 grudnia — zebranie obwodowe dla uczczenia pięciolecia O. W. P. w Ostrzeszowie. Przemawiali: kier. pow. kol. Mędlewski, kol. Rosa i kol. Graf.

26) 8 grudnia — zebranie powiatowe dla uczczenia pięciolecia O. W. P. w Gnieźnie. Obecnych zgórą 800 osób. Przemawiali: poseł R. Piestrzyński i kier. pow. kol. Maciejewski.

27) 8 grudnia — I. zjazd powiatowy O. W. P. pow. grodziskiego w Grodzisku. Obecnych około 1000 osób. Przemawiali: red. Fikus i kier. pow. kol. dr. Mikołajczak.

28) 8 grudnia — uroczysta akademja dla uczczenia pięciolecia O. W. P. w Bydgoszczy z udziałem wszystkich placówek m. Bydgoszczy. Przemawiali: kol. dyr. Fr. Tatarek, red. Jan Rembieliński z Warszawy i ref. org. okręgu płd.-pom. kol. J. Czarnecki.

29) 8 grudnia — zebranie obwodowe dla uczczenia pięciolecia O. W. P. w Wijewie (pow. leszczyński). Obecnych 180 Młodych. Przemawiali: kier. obw. kol. M. Miś, kol. Domagalski z Leszna, kol. Frąk i kol. Lisówna.

30) 13 grudnia — zebranie powiatowe O. W. P. dla uczczenia pięciolecia O. W. P. w Łęczycy. Przemawiali: pos. Z. Dembiński, kier. pow. kol. St. Zasada i dr. Czarliński.

31) 20 grudnia — zjazd obwodowy O. W. P. w Wielichowie (pow. śmigielski). Obecnych około 1000 Młodych. Przemawiali: ks. proboszcz Górski, kol. Sadkowski z Poznania, referent org. pow. wydz. kol. Müller,. kier. pow. kol. Fęglerski.

32) 10 stycznia — zjazd obwodowy O. W. P. w Buku (pow. grodziski). Obecnych 200 Młodych. Przemawiali: kier. plac. kol. Schaefer, kol. dr. Bochenek z Poznania, kol. Budny z Poznania i pos. Fr. Górczak.

33) 10 stycznia — zjazd obwodowy O. W. P. w Osiecznie (pow. leszczyński). Obecnych 300 Młodych. Przemawiali: kol. Zb. Peczkę z Poznania i kier. pow. adwokat Wstawski.

34) 17 stycznia — zjazd obwodowy O. W. P. w Kębłowie (powiat wolsztyński). Przemawiał kol. red. Wróbel.

35) 17 stycznia — zjazd obwodowy O. W. P. w Kaszczorze (pow. wolsztyński). Obecnych 300 Młodych. Przemawiali: delegat pow. wydz. z Leszna, oraz kol. Miś i kol. Lisówna z Wijewa.

36) 23 stycznia — zjazd obwodowy O. W. P. w Łomnicy (pow. nowotomyski). Przemawiali: kol. kol. Hermanowicz i Mania ze Zbąszynia.

37) 24 stycznia — zjazd obwodowy O. W. P. w Siedlcu (pow. wolsztyński). Obecnych zgórą 300 Młodych. Przemawiali: kier. pow. dr. Wróbel.

(Dokończenie nastąpi).

Z OKRĘGU KALISKO - KONIŃSKIEGO.

Okręg kalisko - koniński Dzielnicy Zachodniej O. W. P. obejmuje, jak wiadomo, 7 zachodnich powiatów województwa łódzkiego, a mianowicie powiaty: słupecki (obecnie włączony administracyjnie do powiatu konińskiego), koniński, kolski, łęczycki, kaliski, turecki i wieluński. Warunki pracy na tym obszarze były zawsze dla obozu narodowego trudne, dawniej bowiem święciła tam triumfy demagogja „Wyzwolenia“ i

socjalistów, obecnie zaś jesteśmy świadkami niesłychanego rozwydrzenia „sanacji“, która próbuje tłumić wszelkie próby pracy narodowej wśród ludu. Mimo wszelkich jednak przeszkód i szykan, jak wykazały już ostatnie wybory do Sejmu, wpływy obozu narodowego, zwłaszcza na wsi, szybko rosną. Coraz silniej zacieśniają się też węzły, łączące te powiaty z województwem poznańskiem — węzły, które mają zresztą uzasadnienie we wspólnej przeszłości i tradycjach. Wszak owe powiaty województwa łódzkiego — to aż do rozbiorów część dawnej Wielkopolski.

Także organizacja Obozu Wielkiej Polski w okręgu kalisko - konińskim zaczyna w ostatnich czasach robić szybkie postępy.

Najmłodszym organizacyjnie powiatem jest pow. słupecki, od 1 kwietnia rb. stanowiący zachodnią część pow. konińskiego. Obecnie istnieją tu dwie placówki O. W. P.: w Słupcy i Zagórowie — przyczem zwłaszcza placówka słupecka, licząca około 100 członków, ujawnia dużą ruchliwość. Odbył się szereg zebrań — nie zaniedbuje się też imprez natury artystycznej i towarzyskiej. Ostatnio placówka wystawiła z dużem powodzeniem komedję M. Bałuckiego pt. „Polowanie na męża“. W programie znajdowały się też monologi, śpiew przy akompanjamencie fortepianu oraz deklamacje. W przerwach przygrywała doskonała orkiestra dęta miejscowego „Sokoła“.

Przy wystawianiu sztuki Młodzi napotkali na trudności, przyczem największą trudność sprawiało wypożyczenie pianina. Wiedząc, że miejscowy kierownik szkoły powszechnej p. Ed. Sypniewski jest zarządcą pianina po byłem towarzystwie śpiewackiem „Lutnia“, Młodzi udali się do niego z prośbą o wypożyczenie. Kierownik jednak z niewiadomych przyczyn odmówił. Wiadomo jednak jest, że jest ono wypożyczane różnym organizacjom, a nawet żydowskiej młodzieży sjonistycznej na zabawy.

Nie zrażając się żadnemi trudnościami Młodzi O. W. P. w Słupcy idą przebojem naprzód. Obecnie prowadzi się kurs przygotowawczy kilkudziesięciu kandydatów na członków.

W pow. łęczyckim dzielnie pracują placówki Łęczyca i Poddębice. Kierownikiem powiatowego wydziału O. W. P. w Łęczycy jest młody wiejski działacz narodowy, kol. Stanisław Zasada, który dokłada wszelkich starań, by rozwijać wpływy naszej organizacji. Do tego celu służą m. in. zjazdy powiatowe O. W. P., których było już parę.

W Kaliszu zainteresowanie Obozem rośnie, to też należy się spodziewać rozrostu miejscowej placówki i sięgnięcia przez nią na wieś, oraz do okolicznych miasteczek i osad.

W pow. tureckim obok dawno już istniejącej placówki w Uniejowie, gdzie mieści się siedziba powiatowego wydziału O. W. P., coraz żywszą działalność poczyna też ujawniać niedawno założona placówka w Turku. W projekcie jest założenie szeregu dalszych placówek.

W pow. wieluńskim działają placówki w Wieluniu, Osjakowie i Praszce. Duch narodowy w powiecie jest doskonały.

Należy mieć nadzieję, że i w tych ośrodkach okręgu kalisko - konińskiego, w których organizacji niema, lub jest słaba, najbliższa już przyszłość przyniesie poprawę na lepsze.

Redaktor: Stefan Wyrzykowski.

AWANGARDA ukazuje się w początku każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5,—, półroczna zł. 2 gr. 50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 150.—, ½ str. zł. 80.—, ¼ str. zł. 45.—, $^1/_8$ str. zł. 25.—, $^1/_{16}$ str. zł. 15.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, św. Marcin 65, I p. (od podwórza). Telefon 19-49. Konto P. K. O. nr. 203 851.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Jerzy Rolbiecki,** Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań